

Felieton – Refleksje z prowincji
Ryszard Sławiński

Jeżeli tak będzie funkcjonować służba zdrowia jak pod rządami Zjednoczonej Prawicy, to nie. Bodaj żadna dziedzina życia społecznego w naszym państwie w czasie rządów PIS nie została tak strasznie zaniedbana jak ochrona zdrowia. Wydłużają się kolejki do specjalistów, coraz więcej osób umiera na SOR-ach czyli Szpitalnych Oddziałach Ratunkowych (wykreowanych przez rząd PO-PSL), coraz mniej lekarzy nas obsługuje a niedługo trudno będzie w szpitalu liczyć na pomoc pielęgniarki, ponieważ wkrótce ostatnia odejdzie na emeryturę a nowych tego trudnego zawodu uczy się niewiele.

Od 15 lat jestem cukrzykiem i nadciśnieniowcem. Trzymam te moje dolegliwości w ryzach, bo leki biorę zgodnie z poleceniem bardzo dobrej pani doktor Joanny, a do tego uprawiam regularnie sport – bieganie i pływanie – co wraz z lekami znakomicie te dwie dolegliwości utrzymuje na bezpiecznym poziomie. Kilka dni temu byłem na konsultacji u pani Joanny. Pochwaliła mnie za dobre „sprawowanie” ale skierowała mnie do kardiologa, by zbadał przepływy aortalne i echo serca. Ze skierowaniem w rękę udałem się do dwóch przychodni. W jednej dowiedziałem się, że kardiolog przyjmie mnie za 217 dni, w drugiej zaś lepiej, bo za 142 dni. To oczywiście na NFZ. Prywatnie w jednym i drugim przypadku mimo urlopów, to kwestia kilku dni. Jakieś dwa lata temu byłem na takim badaniu prywatnie, ale pani doktor badała mnie na szpitalnym, a więc publicznym bardzo kosztowym sprzęcie. Pobrała oczywiście należną jej i niemałą kwotę.

Podnoszę tu problem jednostkowo, ale sprawa jest bardzo poważna. Jeżeli Konstytucja zapewnia każdemu obywatelowi bezpłatną ochronę zdrowia, to obecnie nic się nie zgadza. Nieodpłatnie to droga przez mękę, na odpłatnie nie każdego stać. Panuje bałagan organizacyjny i własnościowy. Czy rzeczywiście prywatny lekarz powinien korzystać z publicznego sprzętu i kosztownej aparatury? Czy ta sprawa jest nie do unormowania? Są kraje, na przykład Skandynawia czy Kanada, gdzie istnieje rygorystyczny rozdział na publiczne i prywatne świadczenia medyczne. Na pierwszej lokacie jest publiczna służba zdrowia. Znakomicie wyposażone szpitale i dobrze opłacani lekarze, którym nie wolno i nie opłaca się wykonywać praktyki prywatnej. Lekarze prowadzący praktykę prywatną mogą to czynić bez ograniczeń, ale sprzęt także kosztowny jak tomografy komputerowe czy rezonanse magnetyczne muszą kupować sami. Ceny ustalają sami a pacjenci – przychodzą tacy których na to stać.

Czy nasza lewica mająca w programie troskę o zdrowie Polaków nie powinna tej sfery wzajemnych relacji uporządkować? Lewica powinna też przeznaczyć zdecydowanie więcej pieniędzy na ochronę zdrowia. Postulat rezydentów i zobowiązanie ministerstwa zdrowia do podniesienia o 6 proc. kwoty budżetu na ochronę zdrowia, jak dotąd są tylko na papierze. Trzeba więc, aby Lewica problem ochrony zdrowia potraktowała niezwykle poważnie i twórczo. Wiem, że majstrowanie w ochronie zdrowia paraliżuje władzę, która w końcu też będzie kiedyś pacjentem. Ale miejmy nadzieję, że ktoś w końcu będzie odważny i zdecydowany. Kolejny problem dla lewicy niezwykle istotny to demografia. Z przerażeniem przeczytałem niedawno, że mamy kolejny spadek urodzeń. W pierwszym półroczu 2019 roku według GUS jest on niższy o 5,9 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Jak pamiętam jednym z głównych argumentów wprowadzenia 500+ było stworzenie warunków zachęcających do prokreacji a

więc poprawy wskaźników demograficznych. Tylko w 2017 roku GUS odnotował podwyższoną o niewiele ilość urodzeń w stosunku do roku poprzedniego. Potem już było gorzej a na koniec roku bieżącego ma już być bardzo deficytowo. Co więc robić? Są sposoby, ale one kosztują. Mają związek z funkcjonowaniem służby zdrowia, z mądrością rządzących, z tolerancyjnym stosunkiem Kościoła katolickiego w Polsce, który lansuje nieskuteczną, za to niegrzeszną naprotechnologię.

Znam bardzo dokładnie taki oto przypadek: małżeństwo oczekiwało dziecka przez wiele, a dokładnie dziesięć lat. Tradycyjne próby nie dawały rezultatów. 14 lat temu zdecydowali się na In Vitro. Drogie, bo wtedy nikt jeszcze nie myślał o państwowym dofinansowaniu. Po dwóch podejściach się udało. Dziewczyna skończyła trzynaście lat, nie ma bruzdy na czole, jest zdolna, świetnie się uczy a do tego jest piękna. Jej rodzice w cztery lata po jej urodzeniu spółdzili bez wspomagania chłopca. Wniosek: in vitro jest metodą leczenia bezpłodności a nie eugenicznym zagrożeniem i grzeszną manipulacją. Jest też skuteczną metodą poprawy dzietności w naszym kraju odczuwającym spadek liczby urodzeń a w konsekwencji obniżanie się liczby mieszkańców Polski.

Wielki szacunek należy się tym samorządom, które po rezygnacji „dobrej zmiany” z finansowego wspomaganie in vitro ze środków państwowych wydatkują lokalne pieniądze na ten niezwykle ważny społecznie problem. Dodam, że tymi samorządami kierują ludzie wywodzący się z lewicy lub bliskiego jej myślenia.

Lewico, jak do tej pory, ale jeszcze silniej działaj na rzecz stosowania metody leczenia bezpłodności jaką jest IN VITRO. Edukuj i staraj się o środki na metodę, która poprawia dzietność i leczy. Dodaję, że o bezpłodność do tej pory obwiniane są głównie kobiety. Każdego roku tymczasem odnotowuje się „winę” coraz większej liczby mężczyzn. Larum grają!!

Ryszard Sławiński działacz społeczny lewicy, b. senator RP